Rok IV. Kraków, 16 marca 1902. Nr. 3.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt. | W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Mikołajska l. 30, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.



Od Redakcyi.

Przypominamy naszym kochanym Czytelnikom, że czas nadesłać prenumeratę.

Powiększyliśmy znacznie „Anioła Stróża“ skutkiem czego i wydatków przybyło; spodziewamy się więc, że nasze Czytelniczki w tym roku, tak samo jak w latach poprzednich nie poskąpią ani serca ani grosza dla naszej „Niewiasty“.

Kto do końca marca nie nadeśle prenumeraty, nie odbierze już na kwiecień gazetki.

Redakcya przesyła serdeczne pozdrowienie wszystkim

swoim Czytelniczkom a zarazem dziękuje za życzliwość i poparcie gazetki.

Redakcya.

ŚW. JÓZEF.

15-go października 1889 wydał Ojciec św. Leon XIII odezwę do całego świata, aby i w tych krajach, w których dzień św. Józefa nie jest świętem uroczystem, obchodzili wierni ten dzień z największą uroczystością prywatnem nabożeństwem. Polecił również, by miesiąc marzec poświęcono św. Józefowi przez codzienne nabożeństwo. Uczynił zaś to dla godności św. Józefa, który był Oblubieńcem Najśw. Maryi Panny, a Opiekunem Pana Jezusa i dla wielkich cnót jego, by nas zachęcać do ich naśladowania. Jedną z tych cnót mianowicie pracowitość podamy do rozważania i naśladowania w tym miesiącu.

Św. Józef pochodził z rodu króla Dawida, a choć z tak znacznego stanu, pracą rąk zarabiał na utrzymanie swoje a później Najśw. Rodziny. Jako rzemieślnik, cieśla, nie wstydził się pracować, nie lękał się pracy, a ta ręka, której się berło należało, chętnie dzierżyła siekierę, piłę, młot i hybel. Nie zniechęcił się, gdy w Betleem dla ubóstwa nie mógł znaleść gospody, lecz skrzętnie szukał schronienia dla Najśw. Panny poza miastem, aż znalazł stajenkę miasto komnaty, a żłóbek miasto kolebki. Gdy trzeba było uciekać przed okrucieństwem Heroda do Egiptu, najął osiołka, na którym według podania Bogarodzica z Dzieciątkiem Jezus jechała, On zaś szedł obok piechotą. A w Egipcie, wśród obcych ciężko musiał pracować, aż wrócił do Nazaretu, gdzie również ciężką była dola Najśw. Rodziny.

Praca jest obowiązkiem każdego człowieka, bo »człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie«. Pracować musi i powinien każdy człowiek, bez różnicy stanu — jedni pracują rękami, inni więcej głową. Kto nie pracuje, jeść nie powinien. Już pierwszy człowiek w raju był osadzony, »aby sprawował i strzegł go«. Wypędzony z raju na ziemię rodzącą ciernie i osty, miał »w pracach jeść z niej po wszystkie dni żywota swego«, »w pocie oblicza miał pożywać chleba«.

»Kto sprawuje rolę swoją, naje się chleba: lecz kto się próżnowaniem bawi, naje się ubóstwa«. Choćby kto był nawet bogatym, przez próżniactwo stanie się ubogim, bo »dla lenistwa pochylają się dachy, a dla słabych rąk będzie przeciekał dom«. Z pracowitością musi iść w parze uczciwość, bo kto nie jest uczciwym, rzetelnym, ten pracy i zarobku wnet nie dostanie. Na uczciwej pracy spocznie też i błogosławieństwo Boże, a jeśli tego braknie, to choćbyś i ręce po łokcie urobił, niczego się nie dorobisz. Przy pracy, uczciwości i oszczędności znajdzie się zawsze kawałek chleba, a choćby czasem czego nie dostawało, pomnijcie na słowa Tobiasza wypowiedziane do syna: »Ubogi wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziem bać Boga, a odstąpimy od wszelakiego grzechu i będziem dobrze czynić«.

Ks. St. N.

Gdzie kupujemy święte obrazy?

Wraca z miasteczka gospodyni. Cały wóz wypakowany różnemi zakupionemi rzeczami. W ręku jednak piastuje sama obraz święty już w oprawie, pilnie uważając, aby od trzęsienia wozu nie potłukła się szybka.

Wszyscy w domu dopytują gdzie też kupiła ten piękny obraz Pana Jezusa? ile kosztuje?

A gospodyni z dumą opowiada, jak się targowała, ile jej opuścili na cenie. Opowiada to z przyjemnością i w końcu obojętnie dodaje, o ile taniej sprzedaje obrazy i medaliki Szlomka, czy Icek od tego straganiarza, co w odpust zasiada za kramem przy kościele.

Tak to się dzieje często u nas, to prawda rzeczywista: gospodyni polska i katolicka, kupuje obrazy święte i medaliki od tych samych handlarzy, których pradziadowie Pana Jezusa wyobrażonego na tych wizerunkach — ukrzyżowali!

Na cóż się staramy mieć w domu obrazy Pana Jezusa, Matki Najświętszej, Świętych Pańskich? Czy nie na to, aby ściągnąć na nasz domeczek i rodzinę łaskawe spojrzenie Naszego Pana królującego w niebie? — A tymczasem gdy Pan Jezus i Matka Najświętsza widzi, że Ich święte wyobrażenia kupujemy u Ich największych

wrogów — to czyż możemy się spodziewać, że modlitwa przed obrazem u żydów kupionym wyjedna nam upragnione łaski?!

A że wielu chrześcijan-katolików kupuje u żydów te obrazy medaliki i książeczki, dowód w tem, że ten handel oni tak chętnie prowadzą! — My nie sprzedajemy żydowskich koszul śmiertelnych i przykazań, ale oni kupczą tem co nam najdroższe! — Czyż nie jest obowiązkiem niewiasty polskiej, aby się opierała takiemu zgorszeniu?!

W Krakowie mamy tyle chrześcijańskich porządnych i tanich sklepów z rzeczami nabożnemi t. zw. dewotionalii (z łacińskiego wzięte słowo). Jest Kurkiewicz na Małym Rynku, a na głównym Szulc, Przybylski i tylu innych. Jadąc do Krakowa możesz sobie kupić co zechcesz szanowna matko! — Zamiast grzesznie wspierać żydowskie handle targować się z wrogami Pana Jezusa o jego wizerunki, idź do katolika i tam zakupna poczyń!

We Lwowie dawno już dobrzy chrześcijanie boleją nad tem, że żydzi kupczą najświętszemi nam rzeczami. Czytelnia katolicka pisała prośbę o zakazanie im tego i podpisy zbierała. Ale żydzi postarali się, aby im nie zabroniono, bo zanadto duże ciągną zyski z zaślepienia chrześcijan.

Zużytkowanie starych gałganków.

Macie w domu starą wypraną i spełzniętą odzież, która już drze się na szmaty? — A czy nie chowacie też skrzętna gosposiu skrawków, które zostają przy krajaniu kaftana czy sukienki dla dzieci? Otóż na Rusi, we wschodniej Galicyi wybornie to zużytkowują.

Wszystkie te, mało już przydatne szmatki i gałganki, czysto wyprane kraje się na paski $1^1/_2$ cm. lub 2 cm. szerokie zszywa się i zwija na kłębki, osobno rzeczy białe lub wypełznięte, a osobno kolory czerwone, niebieskie i czarne. Gdy się już dużo nazbiera tych kłębków, szmatki białe rozwija się na motowidło lub w ręku układa tak jak n. p. uprzędzone nici w motki. Ponieważ są to bez koloru żadnego szmatki trzeba je pofarbować. Za parę centów kupuje się

w sklepie farby jakiej kto chce, rozpuszcza według przepisu umieszczonego na takiej paczeczce, w gorącej wodzie i potem farbuje się szmatki umoczywszy je kilka razy. Wyjąwszy z farby trzeba taki motek trochę przepłukać w zimnej wodzie (dobrze dodać do niej octu) wyjąwszy rozwiesza się na słońcu lub na strychu, by powoli przeschło.

Tak przygotowane kłębi niesie się do tkacza, który na osnowę musi tyle dać nici ile ważą kłębki. To jest zwykle sposób w jaki się obrachowuje wiele trzeba kupić tych szarych nici. Tkacz zwykle dobiera kolory pasami. Dość, że z szmat niepotrzebnych małym kosztem otrzymuje się barwisty kilimek — gospodynie kładą go albo na ziemię, albo tną na długość łóżka, zszywają bryty pojedyńcze szerokości zwykłego płótna i mają ładne i pożyteczne przykrycie, które zdobi całą izbę.

Z gospodarstwa.

Chów świń.

Trudno mówić o gospodarstwie, gdzieby nie chowano świń, trzoda chlewna to prawie jedyny dochowek, z którego prędko i bez wielkiego zachodu doczekać się można »krajcara«, tak mawiają gosposie, to też w naszym kraju chów świń bardzo rozpowszechniony.

Niechże zatem gosposie dobrze chodzą koło trzody, by się mogły jak najwięcej z niej »krajcarów« doczekać.

Dwa są gatunki świń, świnie krajowe, małe, o niskich nogach i trochę większe, dłuższe to gatunek angielski. Jeden i drugi gatunek ma swoje dobre przymioty, ale ma też i wady, nasze swojskie świńki bardzo pomału rosną — a czysto angielskie są dla naszego kraju za delikatne, to też gospodarze mieszają te dwie rasy i ta mieszana rasa świń swojskich z angielskiemi jest najlepsza. Świnia długa, o grzbiecie prostym a szerokim, o wiszącym brzuchu a szczeci ładnej, białej i leżącej jest dla chowu najlepszą.

Przy chowie trzody na dwie rzeczy zważać należy: na umieszczenie świń i jadło dla nich.

Najlepiej jeśli chlewy są umieszczone w stajni bydlęcej, jeśli

chlewy są zewnątrz budynku gospodarczego, trzeba je dobrze zabezpieczyć przed zimnem. Zimno trzodzie bardzo szkodzi, wtedy najlepsze jadło nie wiele przynosi jej pożytku.

Nasi gospodarze bardzo błądzą w urządzaniu chlewów, chlewy po wsiach są to ciemne, małe nory, pełne wilgoci i nieczystości, w których w zimie zimno, a w lecie aż parno, dotychczas jeszcze nie mogą zrozumieć, że nietylko człowiek, ale i bydlę i świnia potrzebuje światła. A już wielka krzywda dzieje się świniom, gdy się ich powszechnie posądza, że są nieporządne, czasami chcąc o kimś powiedzieć że jest nieporządnym, albo mówiąc o pijaku powiadają ludziska, że wyglądał jak świnia, przepraszam to zniewaga dla świni, tak mówić nie można, bo świnka to najporządniejsze stworzenie — jeśli lezie w błoto lub do gnojówki w lecie, to tylko dla ochłodzenia się, a przecież każda gosposia wie dobrze, jak świnia zachowuje się w swojem mieszkaniu, ona nigdy nie lęże w swoim gnoju, u niej legowisko zawsze czyste i suche.

Dlatego to bardzo jest dobrze, by w chlewku było okienko a ściany obielone wapnem, na podłodze zaś przy jednej ścianie zrobić małe podwyższenie z desek rodzaj pryczy, na którejby świnia leżeć mogła.

Koszt na to prawie żaden a pożytek wielki.

Gnój z pod świń wyrzucaj jak najczęściej, ściołkę ciąć na kawałki, dobrze również gdy się doda do ściółki słomianej trochę torfu lub trocin.

Koryta i cebrzyki, w których się świniom daje jeść, trzeba po każdem daniu wymyć a często wyparzyć gorącą wodą — jeśli bowiem naczynia nieczyste, pełno w nich resztek dawnego jadła, wszystko zakiśnie i psuje jadło świeże i dlatego świnia jeść nie będzie.

Czem karmić trzodę wiedzą o tem dobrze gosposie, ale o tem nie wiedzą i jak najmniej zważają, że trzodzie należy dawać jedzenie jak najregularniej, w jednakowych odstępach czasu. Nic tak tuczenia nie utrudnia, nic bardziej szkodliwego, jak nieregularne karmienie trzody. Zazwyczaj na wsi, biedne świńskie stworzenia kwikiem wywalczają sobie jadło, a nieraz z głodu kwiczy, dobywa się, że mało chlewka nie rozwali, czasem drzwiczki wypadną, świnka ucieknie i wtedy dopiero gosposia niesie cały ceber i powiada jej: »no żrej, najedz się raz!«

Otoż takie postępowanie gosposi nie jest gospodarne. Świnia ma

żołądek mały i naraz nie może i powinna dostawać dużo jedzenia — jedzenie w równych porcyach dzielić należy na cztery a już koniecznie na trzy razy dziennie, rano, w południe, wieczór i za każdym razem jednakową ilość jadła dawać a trzymać się ściśle pór dnia, by nie było rano czasem koło południa. Świniom opaśnym dawać należy małe porcye, ale częściej pięć razy dziennie, bo u nich żołądek zaczyna się zmniejszać więc naraz dużo trawić nie mogą.

Największej pielęgnacyi wymaga maciora i małe prosiątka. Maciora winna często używać ruchu na świeżem powietrzu, za pożywienie nie wystarczą jej same kartofle, ani serwatka, ani nawet grys. Maciora ma dać wzrost i sobie i młodym prosiakom, a zatem dla niej potrzeba, by w karmie było wapno. To zaś otrzyma, gdy jej dawać będziemy śrót jęczmienny (dwa funty naraz) plewy pszeniczne i żytnie otręby, nadto buraki, a w lecie koniczynę. Z maciorą tak trzeba urządzić, by prosięta były w marcu lub kwietniu, wcześniej i później nie dobrze.

Wielka to pociecha dla gospodyń, gdy się prosiątka darzą a utrapienie, gdy się darzyć nie chcą.

Bądźcie spokojne gosposie prosiątka będą się wam darzyły zawsze jeśli trochę więcej będziecie troszczyły się o maciorę, trochę więcej uwagi i przezorności, dlatego dobrze zapamiętajcie sobie, co się wam tu pisze i nie drwijcie ani śmiejcie się z tego, jakoby tak zrobić nie można, ale przeciwnie wszystkie tak postępujcie. Kto się nie chce dać pouczyć i z doświadczenia drugich korzystać, temu zawsze bieda i wiatr w oczy.

Bardzo często zdarza się, że maciora swe małe udusi, albo nawet pozjada, otóż i na to jest rada, nie wina w tem starej świni, ale winna temu nieuważna gosposia. Małe prosiątka są niezgrabne, nie usuną się na czas, gdy się matka kładzie na spanie, albo też powłażą w długą słomę, matka nie widzi i przylęże je. Na to tylko taka rada: pilnować chwili kiedy się maciora ma prosić, odebrać od niej wszystkie prosiątka i dopiero wtedy przyłożyć je razem wszystkie do ssania. Chlewek podzielić na dwie części deskami, w jednej części leży matka a w drugiej umieścić kwiczące prosiątka.

Przegroda taka z desek, musi być silnie umocowana, deski najlepiej wpuścić w ścianę, albo w umyślne słupki, najniższa deska powinna się dać łatwo wyjąć, aby prosiątka mogły przejść do ma-

tki dla ssania. Wypuszazać je 4 lub 5 razy do matki i za każdym razem być przytem a po nassaniu się zagnać je do przedziałki i deskę zasunąć.

Zjadanie prosiąt przez matkę pochodzi stąd, że czasem prosiątka mają ostre ząbki i drażnią matkę a nawet ją kaleczą. Dlatego też trzeba tym małym stworzeniom pootwierać pyszczki i zrewidować zęby — jeśli ząbki są bardzo ostre i sterczące, to wziąść obcążki takie jak do drutu i uszczknąć nimi ostre końce ząbków. Zrobić to można bardzo łatwo i bez żadnej szkody dla świńskiego plemienia.

Młode pokolenie nie powinno dłużej ssać nad 4 tygodnie a już od 3 tygodnia rozpocząć mu dawać napój złożony z wody i z mleka niezbieranego, przytem ogrzanego, później dodawać nieco otrąb, śrotu owsianego lub z jęczmienia. Maciora zaś po oprosieniu się powinna dostawać trochę mniej jadła, niż zwykle i to nieco ogrzanego. Siekane buraki, ziemniaki parzone, mleko zbierane słodkie i kwaśne, nieco ospy pszenno-jęczmiennej, pasza wszelka zielona, bardzo dla niej będzie odpowiednią strawą.

SZCZĘŚCIE.

NOWELKA.

I.

Było ich tylko dwoje na szerokim świecie: Jasiek i Anka.

Rodzice pomarli, a mogiły ich grubo darnią porosły.

Dopóki byli dziećmi, to dola ich sieroca gorzką była. Stryj wziął gospodarkę, a małoletnich wychować obiecał. A ciężkież to było wychowanie, oj ciężkie!

Jasiek został pastuchem, najprzód gęsi, później cieląt. Zawsze głodny, bosy, obdarty, ot zwykle jak sierota.

Anka posługiwała stryjnie w kuchni, a że była ciągle narażona na jej zły humor i szturchańce, więc twarzyczka biednego dziecka stała się tak blada i przezroczysta jak z wosku, a oczy wiecznie od płaczu zapuchłe. Sąsiadki kiwały nad nią smutnie głowami i myślały, że zamrze niedługo.

Tak przeszło lat parę. Gdy najpierw umarła stryjna, a niespełna w rok i stryj położył się do trumny.

Pożegnał sąsiadów, Jaśkowi fortunę przekazał i głosem stłumionym, gasnącym mówił jeszcze:

— Pracuj synu na onej świętej ziemi i nie oddaj jej, chyba z życiem! Bądź uczciwy — jakom ja był uczciwy przez cały wiek mój. A siostry słuchaj, bo choć młodsza jest, dobrą ci radę da, ode złego odwiedzie i będzie szczęściem twojej chaty.

II.

Minął rok. A im było tak dobrze, że lata dzieciństwa wydały im się snem jakimś strasznym, a niepowrotnym. Chatę mieli, ziemi kawał, dobytku trochę i ręce do pracy ochocze — więc czegóż jeszcze pragnąć mogli?

Bogactwa nie było, ale czystość wielka, ład w każdym kąciku i zamiłowanie do pracy obojga. On gospodarzył w polu — ona w chacie i była między niemi zgoda, najmniejszą sprzeczką nie przerwana nigdy — aż się sąsiedzi dziwowali.

Jasiek miał lat dwadzieścia; smukły, wysoki, włosy miał jak len, oczy jak niebo, a twarz pogodną i uśmiechniętą, jak poranek. Ludzie lubili go ogromnie, bo wesoły był, do pomocy skory, a serce to już miał takie dobre, że z siebie by zdjął, a oddał.

Anka podobna była do brata, tylko rysy miała delikatniejsze i oczy ciemne. Od dzieciństwa wdrożona była do pracy, wstawała przed świtem, doiła krowę, sprzątała izbę i rozpalała ogień. Później gotowała śniadanie i szła do stodoły, gdzie na sianie spał Jasiek. Ale on zwykle już pierwej się zerwał i mówił, klęcząc: Ojcze nasz. Po śniadaniu szedł do gospodarki, a dziewczyna szyła, siedząc na wysokim zydlu przy oknie, albo się krzątała, nucąc po izbie.

Kiedy roboty w polu bardzo pilne, Anka niesie bratu obiad w dwojakach: barszcz kwaśny i kartofle, bo to najlepiej lubi. Pod gruszą — staruchą, co stoi samotna na miedzy, siadają oboje i jedzą barszcz z dwojaków, a potem gwarzą pocichu o pień drzewa wsparci.

....Z nieba, żar pada na ziemię.... i skowronki dzwonią radośnie nad ich głowami....

Czasem wietrzyk poruszy płową falą zbóż.... potem znowu cisza.... a upał taki, że piersiom oddechu brak, w skroniach krew tętni, pot kroplami spływa z czoła.... samo południe....

Wieczorem, po robocie, młody gospodarz wraca do chaty, gdzie Anka, uśmiechnięta i wesoła jak ptaszę oczekuje nań z wieczerzą. Potem siadają na progu, a piersi zmęczone dziennym upałem oddychają z rozkoszą chłodem pogodnej nocy. Słońce zaszło już dawno, a na ciemny szafir nieba wypłynął księżyc i podnosił się z nad olszyn, wielki, krwawy niby kula roztopionego metalu. Im wyżej się wzbijał, tem był mniejszy, bledszy... po sennej ziemi szły odeń drżące smugi srebrnego światła.... a w onych smugach rosa błyszczała na liściach i kwiatach polnych.

Z nad stawu i rzeki podniósł się tuman białej mgły i wyglądał zdala jak morze bezbrzeżne.... i wietrzyk lekki a chłodny przynosił z nad łąk zapach wilgoci i tataraku....

Jasiek i Anka siedzą sobie na przyźbie i patrzą w niebo.... Ileż świateł goreje w tem błękitnem sklepieniu.... jedne świecą biało, drugie czerwono, inne znowu mają światełko zielonkawe.... te zdają się stać w miejscu — tamte jakby drgały ciągle.... a tak ich dużo, że oczom ludzkim nijak zliczyć....

— Anka — rzekł po długiej chwili milczenia chłopak — Anka czy ty wiesz, że każdy ma swoją gwiazdę w niebie?

— Wiem — odrzekła cicho.

— A jak człowiek umiera, to jego gwiazda spada.

— O Jezu! — zawołała jakby przestraszona.

— Patrz, patrz — i ręką wskazał stronę nieba, w której jasny meteor zakreślił łuk świetlisty z szybkością błyskawicy i zniknął, zostawiając po sobie przez chwilę smugę światła.... patrzali oboje, ze wzrokiem natężonym w przestrzeń, a serca im biły mocno w piersiach.

— Widzisz — rzekł Jasiek — ta gwiazda co spadła to była czyjaś, ktoś w tej chwili umarł... — wieczne odpocznienie racz mu dać Panie....

— ....a światłość wiekuista niech mu świeci... — szepnęła dziewczyna.

Po chwili zaczęli znów rozmawiać.

— A widziałeś jaką smugę jasną zostawiła po sobie gwiazda spadająca? Powiedz, co to znaczy?

— To jest ono wspomnienie, które człowiek zostawuje po sobie odchodząc.

— Może być — a później dodała bardzo cicho i jakby sama do siebie:

— Ino ja myślę, że wspominanie je dłuższe, jak ono światełko na niebie....

Była północ... Kury zaczęły piać na zagrodach... a od łąk i rzeki, od onego morza mgły, wiatr przyniósł zapach wilgoci i tataraku....

. . . .

III.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca złociły wierzchołki starych wierzb przy gościńcu. Stada, rycząc, wracały z pól, gromadki wieśniaków szły od roboty ze śpiewem, gwarem i wielką radością z powodu zbliżającego się wypoczynku.

Anka skończyła pranie, uwarzyła wieczerzę i cała różowa, zdyszana od pracy, nucąc, wybiegła przed chatę. Stanęła u proga i, oczy dłonią przysłoniwszy, patrzała na drogę, kędy jej Jasiek miał z pola powracać za chwilę.

Słońce powoli stoczyło się za borek, mrok jął ziemię otulać. A jego jak niema, tak niema.

— Co to jest? Dlaczego on nie wraca? — szepnęła z niepokojem dziewczyna; a później dodała z uśmiechem: pewnie spotkał Marysię sołtysównę — no, dam ja jemu! i palcem pogroziła.

Zawróciła się i weszła do chaty. Zapaliła łuczywo a z dużej zielonej skrzyni książkę wyjęła. Potem wysoki zydel do stołu przysunąwszy, usiadła i jęła czytać głośno, dobitnie wymawiając każdy wyraz:

— »Popas w Sławopolu«.

Obróciła kartę, głowę na ręku oparła i sylabizowała wolniutko:

»Lipcowe słonko przypiekało w południe jak żarem, gdy wózek nasz toczący się szybko po gościńcu, mijał lipy przydrożne, łany bujnego zboża i wznosząc z ziemi tuman szarego pyłu, pomykał coraz bliżej ku wiosce«....

Drzwi skrzypnęły... do izby wszedł Jasiek. Dziewczyna zerwała się, skoczyła ku niemu z radością, ale spojrzawszy na brata, stanęła przerażona... chłopiec był biały jak ściana i patrzył przed siebie wielkiemi nieprzytomnemi oczyma. Włosy miał potargane, koszulę na dyszącaj piersi rozwartą... ochłonąwszy nieco, Anka rzuciła mu krótkie jak błyskawica, pytanie:

— Co tobie?

— Nieszczęście — brzmiała odpowiedź.

— Jezusie Nazareński!

Potem nastało długie milczenie. Chłopak usiadł ciężko na ławie, głowę ścisnął rękami i jęczał głucho...

Zbliżyła się doń i rzekła:

— Jasiek!

Podniół ku niej znękaną twarz i spytał cierpko:

— Czego chcesz?

— A dyć już raz powiedz co się stało. Twoje strapienie — to moje strapienie; a lżej ci będzie, jak się troską ze mną podzielisz, więc gadaj zaraz.

— Co się stało? — powtórzył z bezdenną rozpaczą. Oczerniono mię, pogardą bluźnięto w twarz, splamiono imię uczciwe. Od dziś ludzie wytykać mnie będą palcami i nazywać Jaśkiem złodziejem, a jam na to nie zasłużył! O Jezu!

Rękę na ramieniu brata położyła i spytała bardzo spokojnie:

— Jak to było?

— Ot jak: Wojtek miał do mnie zdawna urazę za Marysię sołtysównę, która mnie a nie jemu przyrzeczona. Dawno on już zemstę mi zaprzysiągł i dziś ją wykonał. Poszedł do starego Mateusza, ze skrzyni mu sto złotych wyciągnął i włożył do mojej kapoty, co na polu pod gruszką leżała. A potem rzekł do starego: widziałem, jako wam Jasiek pieniądze ze skrzyni brał i nie mając gdzie, do kapoty naprędce wsunął.

— Jezu! Jezu! Jezu, zmiłuj się nad nami! — jęknęła Anka.

Przychodzi tedy do mnie Mateusz i powiada: oddaj moje pieniądze. Spytałem go — jakie? A on idzie pod gruszę, gdzie kapota leżała, i wyciąga woreczek, a w woreczku jego sto złotych. Patrzę tedy zdumiony i nie wiem co to znaczy, a on mi rzucił w twarz: »ty złodzieju«! i poszedł. — Zdało mi się wtenczas, że ziemia rozstąpiła się i pochłania mnie żywcem. Myślałem, że mnie krew zaleje, albo serce pęknie. A dusza tak bolała, jakby ją na kawały rozdarto.

Wracając tu, wstępuję do sołtysów, aby im to opowiedzieć i dziewczynie rzec, żem niewinny; ale Wojtek już tam był pierwej i tak mnie oczernił, że stary sołtys wcale mi nie wierzy, a Marysia do komory uciekła i choć płakała okrutnie, to jednak widzieć mnie nie chciała. O, wtenczas miałem ochotę łeb sobie o ścianę ich chaty roztrzaskać i nie żyć już na tej ziemi, gdzie lotry mają większą

u ludzi wiarę, niż ci, których sumienie jest czyste. Wolej w piekle, niż tu! — Ale dziś mi jeszcze żyć i zemścić się na Wojtku — boć takiej krzywdy nijak wybaczyć.

To znów za głowę się porwał z wielkiej desperacyi, potem wstał, i, zataczając się, jak pijany wyszedł z izby.

Anka osunęła się na ziemię wedle komina i modliła się cicho. Ogień przygasać począł i mrok panował w chacie, a przez niedomknięte drzwi dolatywały z drugiego końca wioski dźwięki muzyki: to młodzież hulała u sołtysów.

(Dokończenie nastąpi).

Rozmaite wiadomości.

Z Kościoła — z kraju — ze świata.

W Watykanie rozpoczął się rok jubileuszowy dwudziestopięciolecia Leona XIII, jako papieża, solenną Mszą św. w Bazylice św. Piotra i *Te Deum*, które 20 b. m., w natłoczonej świątyni, odprawił kardynał Rampola, w obecności dwudziestu czterech kardynałów.

Jest to niezwykła w Kościele a podniosła chwila. Lat Piotra św. w rządach wiernymi, dożył dopiero pierwszy Pius IX, poprzednik obecnej głowy Kościoła. Leon XIII jest drugim w szeregu papieży. 25-go lutego zaczął 25-lecie swych rządów. Właściwe jednak uroczystości rozpoczęły się dopiero 3. marca, jako w dzień koronacyi Ojca św. Już w wilię tegoż dnia, papież przyjmował powinszowania ciała dyplomatycznego i specyalnych posłów, nazajutrz zaś zeszedł do Bazyliki św. Piotra, w której odbyła się doroczna uroczystość koronacyjna. Tym razem towarzyszyły jej niezwykły przepych i rzewna podniosłość. Wśród entuzyastycznych okrzyków zasiadł papież na tronie i rozpoczęło się nabożeństwo. Następnie Ojciec św. udzielił zebranym uroczystego błogosławieństwa Apostolskiego i o g. pół do 1 odprowadzony owacyjnymi okrzykami powróci do Watykanu. Ojca św. przyjmowały i żegnały z entuzyazmem tłumy, które liczono na ośmdziesiąt tysięcy. Leon XIII był widocznie wzruszony gorącem przyjęciem. Ojciec św. właśnie dnia poprzedniego skończył 92 rok życia.

Jubileusz stał się nietylko wypadkiem radosnym w dziejach Kościoła ale same państwa wynoszą go do rzędu uroczystości wszechświatowych i dokumentują wbrew rządom włoskim, że papieża ciągle do rzędu monarchów i to największych zaliczają, a oraz dokumentują swoją cześć gorącą dla osobistych przymiotów i zasług Leona XIII.

W naszej Polsce jako fakt pocieszający zanotować wypada — wiadomość z pod zaboru Rosyi.

W petersburskich kołach decydujących, w których tkwią ciągle uprzedzenia i niedowierzania do społeczeństwa polskiego, skutkiem czego nie dozwolono mu dotychczas korzystać z tych wolnomyślnych nieco urządzeń, jakie posiadają od szeregu lat wewnętrzne gubernie cesarstwa, otóż w tych kołach przeważyła ostatnimi czasy opinia, że »możliwem jest obecnie wprowadzić w Królestwie Polskiem reformę sądowniczą przez dopuszczenie przedstawicieli społeczeństwa miejscowego do wymiaru sprawiedliwości«. Królestwo ma tedy otrzymać i to — jak zapewniają urzędownie — w niedalekim terminie instytucyę sądów przysięgłych.

W Galicyi sprawa Legend Niemojowskiego bynajmniej jeszcze nie ucichła. Jak wiadomo, konfiskatę zarządził prokurator lwowski, ale krajowy sąd lwowski uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi w Krakowie, gdzie książka została wydrukowaną. Sąd krajowy krakowski, uznał konfiskatę za nieuzasadnioną i zniósł ją. Prokurator krakowski z obowiązku, wniósł odwołanie do senatu sądu wyższego w Krakowie, który w sobotę rano pod przewodnictwem prezydenta Czyszczana obradował nad sprawą. Obrady były bardzo długie i trwały do godziny 3. Ostatecznie, większością głosów zapadła uchwała, aby uznać zarządzenie prokuratora lwowskiego za uzasadnione i konfiskatę zatwierdzić.

Wobec tego — jak dowiadują się niektóre dzienniki, wydawca »Legend«, p. Altenberg, księgarz we Lwowie wnosi odwołanie. Będzie się więc musiała odbyć publiczna rozprawa, na której szczegółowo i przez obie strony będzie roztrząsaną treść inkryminowanych ustępów. Poczem dopiero ostatecznie decydujący zapadnie wyrok.

Tymczasem obie strony opinię publiczną chcą na swą stronę przygotować. Ze strony katolickiej, jako wspaniały wyraz opinii, którą podzielić musi każdy syn Kościoła jest protest, jaki liczne grono obywateli ze wszystkich sfer społecznych, wniosło do JEm. Kard. Puzyny przeciw książce p. Niemojewskiego.

Jest on wyrażeniem tego oburzenia, które przejmuje serce każdego wierzącego — Polaka — na myśl o Legendach.

Z drugiej strony gruszek w popiele nie zasypiają. P. Zapolska w obronie legend tak przebrała miarę, że już ganią ją pisma wcale nie myślące być organem katolicyzmu.

W parze z p. Zapolską idzie też w »Krytyce« p. Bujwidowa ze swym godnym małżonkiem.

»Krytyka«, pismo żydowsko-socyalistyczno-liberalne pod pozorem wolności »sztuki« zbiera głosy za Legendami. Chce przekonać, że policya niema prawa mieszać się do sztuki, ani niema wykształcenia odpowiedniego — i że obywatele nie mają prawa żądać od policyi usunięcia tego, co obraża uczucia wiary czy moralności.

Odpowiedź ma »Krytyka« we własnej ankiecie, że sztuka może być pornografią, poprostu »świństwem« jak mówią niemcy »Schweinerei« — a na tyle »Krytyka« rozumu mieć powinna, by wiedzieć że niepotrzeba studyów akademickich do ocenienia czegoś co obraża uczucia moralności lub wiary — lecz wystarczy serce i umysł nie zepsuty bydlęcem życiem.

We Francyi. Wśród wielkich uroczystości, odbywających się obecnie ku czci W. Hugo, bardzo przykre wrażenie sprawił wypadek, który zdarzył się prezydentowi ministrów Waldeckowi-Rousseau. Oto na powóz, który premier francuski wracał wieczorem do domu, najechał z wielką chyżością wóz motorowy, wskutek czego powóz przewrócił się, a Waldeck-Rousseau odniósł bardzo ciężkie obrażenia. Lekarze sądzą, że będzie musiał dwa tygodnie przeleżeć w łóżku. Koń powozu został zabity. Waldeck-Rousseau ma na rękach rany cięte, pochodzące od szkła z wybitych szyb powozu. Nadto ma ranę pod lewem okiem i około 7 cm. drugą na głowie.

Niejeden powie, że w tem nic niema krom nieostrożności i prostemu przypadkowi zdarzenie przypisze. Czy jednak Waldeck-Rousseau, wychowany za młodu po katolicku czego innego nie pomyślał? Czy w chwili, w której mógł życiem przypłacić zdarzenie, zdaleka mu nie przeszła myśl, że to może palec ostrzegający go Bożej Opatrzności? Uroczystość Viktora Hugo, który piórem swem dobrze przygotował grunt pod niecne prawa jakie Waldeck-Rosseau dał przeciw zakonom, bardzo ją nasuwały, czy za nią pójdzie? — to już rzecz inna.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**

W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.